



BOGDAN STANISŁAW PAZUR

ur. 1934; Lublin

Tytuł fragmentu relacji	Życie się toczyło na ulicy
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, życie codzienne lubelskich Żydów, Brama Grodzka, sodówka pani Arbuzowej, przysmaki, makagigi, handel żydowski, Psia Górka, sala tańca, usługi żydowskie, profesie, zawody, dorożki, zabawy, życie religijne lubelskich Żydów, piwiarnie, piwiarnia "U bolszewika", mezuzy, mezuza, chasydzi

Życie się toczyło na ulicy

Życie się toczyło przede wszystkim na ulicy - wystawiali wszyscy przed domami, siadali na ławeczkach, na stołeczkach. Już w marcu, jak zaświeciło pierwsze słońce, to wychodzili ludzie starzy, grzali się, grzali kości na słońcu, przed bramami. Żydzi hołdujący tradycjom starozakonnym - w chałatach, pejsaci, w krymkach na głowie. Zresztą dokuczaliśmy im najbardziej. Wszystko toczyło się na ulicy. Handel też. Były sklepy, kawiarnie, piwiarnie, ale na ulicy, tutaj w Bramie Grodzkiej po lewej stronie była sodówka, miała ją pani Arbuzowa, sprzedawała też jedno z pyszności - makagigi. To takie z maku robione, też to było dobre, teraz się tego nie spotyka. Bajgli, bajgli - nosiły w koszyku Żydówki. Zresztą na tej Psiej Górcie sprzedawały. Abubałecaj, bajgle, zachwalały swój towar, nosiły w dużych koszach, na sznureczkach. Nieraz mama w przypiływie dobroci kupiła dwa sznureczki.

Po prawej stronie Bramy Grodzkiej była sala tańca. Gdzieś tutaj przychodzili starsi panowie i panie. Przychodzili na tańce. Ludzie tam mieszkali, ale sala tańca też była. Miał ją Szame Grajer, tą salę tańca.

Byli tacy drwale, którzy cięli drzewo. No więc chodził taki, kobyłkę na plecach, siekierę za pasem i piłę pod pachą. Chodził i "drzewo tnę, drzewo tnę" przy piekarniach, przy mieszkaniach, ktoś kupował drzewo w łupkach i to się cięło na takim koziołku i rąbało, w wiązki się wiązało. No kręcenie wody w piwiarniach czy gdzieś, kręcenie lodów, tego już się nie robi. W beczce z lodem stała bańka z lodami i to się kręciło ręcznie żeby to zamarzło w środku. "Jesteś silny to idź kręcić wodę na rynek." Kręciło się wodę na wodę sodową do sodówek, no to tam kręciło się takim kołem wodę, teraz tego nie ma. Było bardzo dużo dekarzy - to jest zawód taki, co krył dachy papą. Dachy były przeważnie z papy. Rzadko były inne pokrycia, blacha czy coś. To dekarze byli. Przy ulicy Przemysłowej była taka wytwórnia papy i tam też pracowali dekarze. W zimie robił papę a w lecie jeździł na dachy, kryć dachy. W tej chwili to dekarz to zanika. Byli zdunowie. No w tej chwili zduna to ze świecą znaleźć trudno. Przedtem na każdej ulicy prawie był zdun. Były tylko piece, psuły się i trzeba było je reperować. Dorożkarze - w tej chwili zanikający zawód,

profesja. Już teraz nie spotyka się dorożkarzy. W Lublinie nie ma w ogóle, wyparty taksówki. A kiedyś przy Cyruliczej stało dużo dorożek konnych, jednokonnych, ładne, czarne, z budami, z tyłu takie miały osie, to jak jechał dorożkarz, to się czepiało, siadało z tyłu bodaj się trochę przejechać.

Bawiliśmy się w to, w co się teraz bawią - w klasy, w berka, w "chodzi lisek koło drogi", w wojny, skakanka, takie bawienie.

Wydarzeniem był na przykład pogrzeb żydowski. Pamiętam jak wynieśli umarłego, to szły płaczki najęte. Za to się dostawało dużo pieniędzy. Były Żydówki płaczki, które płakały za umarłą. Pamiętam ten charakterystyczny płacz: "aj, waj, waj, waj" zachodziły się, płakały. Czym bogatszy umarł Żyd, tym więcej miał płaczek i tym bardziej doniosły pogrzeb. Chowali ich w takich skrzyniach, to nie były trumny. Bo Żydów chowa się w kucki, na siedząco. Jak się pytaliśmy dlaczego, to mówili: "Po to, żebyśmy wcześniej podnieśli się na Sąd Ostateczny, wcześniej od Polaka, bo Polak leży, to dłużej będzie się podnosił." Chyba teraz tak samo chowają. Jechała czarna buda zaprzęzona w dwa konie, w czerni, za tym kupa płaczek, rodzina i to jechało na kirkut najbliższy, tam do kostnicy, i tam chowali.

Pamiętam, że na każde święta Bożego Narodzenia czy Wielkiej Nocy, to się nosiło w brytfankach ciasto do piekarni. Nikt w domu nie piekł, tylko się nosiło do piekarni. Tam kolejki były jak w maglu, tam się odbywała cała dyskusja polityczna i niepolityczna, ekonomiczna i gospodarcza. Panie gospodynie domowe, czekając na wypiek swojego ciasta, omawiały różne problemy, ich problemy. Na rogu Zamkowej i Krawieckiej była piwiarnia i przygrywał tam skrzypek, zawsze chodziłem go słuchać. "Graj skrzypku mój" - tę melodię zapamiętałem będąc jeszcze dzieckiem. Jaka była muzyka tego miasta? Tu nie było słychać dźwięków odbiorników radiowych. Tu chyba nikt nie miał radia. Było słychać turkot kół po bruku, nawoływanie dzieci żydowskich, "bejchło, bejchło choć tutaj, nie ruszaj tego" - krzyki Żydówek. Wrzaski dzieci, bo dzieci bawiły się w berka - były głośne, jak dzieci. No i grał ten skrzypek. Był gwar wielu głosów, jak na perskim rynku. Każdy mówił, nikt nie słuchał i był gwar, szczególnie na tej Psiej Górcie, na tym targu tutaj, to był gwar, mnóstwo ludzi, "abubałacej, bajgli, bajgli!" i inne zachwalanie - "szmaty, gałgany, kupię, wymienię, talerze, szklanki, kupię, sprzedam", zachwalili co mieli - śledzie, ryby. Inne miejsca, gdzie spotykali się ludzie? Nie było pralni, były praczki, gdzie się zanosilo, to się tam nie dyskutowało, nie rozmawiało, zostawiało się bieliznę u praczki i za dwa czy trzy dni się odbierało upraną bieliznę. W maglu za to, to plotki odchodziły, omawiały panie wszystko po kolei, maglarka nawijała nie tylko bieliznę na wałki, ale i mowę, no i panie wtórowały, to już były plotki niesamowite, kto z kim, gdzie, dlaczego i kogo.

Mężczyźni chodzili na piwo i rozmawiali. Tą Wąską ulicą ojciec chodził nieraz - najczęściej to w sobotę, po wypłacie, bo co sobotę dostawał wypłatę. Chodził na Lubartowską, pod 10 była taka piwiarnia, nazywali go Bolszewik, "U Bolszewika", to słynne było. Za piwo się płaciło, a za groch nie. Był duży groch - Jaś, bardzo słony, i każdy leciał na ten groch, a właściciel podsypywał tego grochu. Bo wiadomo, kto się najadł więcej grochu, to więcej wypił piwa i on miał zysk z tego tytułu. Mówił: "U mnie jest groch za darmo, ale za piwo musi Stanisław zapłacić".

Pamiętam mezuzy - to była taka blaszka, ukośnie przybita do futryny drzwi, i tam było pismo ich święte zwinięte, a to była blaszka i wchodząc oni to dotykali ręką i całowali. Mieli też lichtarze 7-ramienne, jeśli się nie mylę. Bardzo dużo mieli moździerzy, nawet u biednych Żydów dużo było moździerzy, mosiężnych, potężnych, no i lichtarze. Na każdy Szabat oni zapalali sobie lichtarze, także nawet biedne rodziny miały ładne, mosiężne lichtarze. Pamiętam chasydów i zagrania z

nimi, jak im się wstrzeliwało gumki w pejsy. Mówiło się o nich "starozakonni". Nie byli agresywni, także się im bardzo dokuczało. Żydowskie dzieci tak samo jak polskie. Możliwe, że ja dużo pamiętam, bo miałem brata starszego o sześć lat i musiał mnie wszędzie zabierać i dlatego w wielu rzeczach uczestniczyłem. Białe szaty zakładali tylko do modlitwy, białe szaty i klocki [filakterie].

Data i miejsce nagrania	1998-11-15, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Kubiszyn
Transkrypcja	Barbara Odnous
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"